

# Świat z dwoma językami

Kirył Paźniak

---

**Trzeba mieć szczęście, żeby na ulicach Mińska usłyszeć język białoruski. Rozbrzmiewa on podczas spotkań opozycjonistów lub pisarzy wyznających idee narodowe. Czy zatem uda się ocalić język białoruski? I czy – paradoksalnie – może w tym pomóc Aleksander Łukaszenka?**

---

Język białoruski ma wraz z rosyjskim status języka państwowego na Białorusi. W praktyce podlega on dyskryminacji i sfera, w której można się nim posługiwać, jest wąska. Fakt ten może zaobserwować nawet obcokrajowiec, który przybywa do naszego kraju. Jednak od pewnego czasu białoruskiego jest więcej w kręgach powiązanych z władzą, więc miłośnicy tego języka zaczynają być optymistami.

Nie sposób tego nie zauważyć: poprawa sytuacji białoruskiego jest ważnym przejawem demokratyzacji i wzmocnienia niezależności Białorusi. Panowanie rosyjskiego (czyli przynoszenie tym samym szkody białoruskiemu) trzeba rozpatrywać w kontekście postkolonialnym. W ostatnim czasie coraz silniejsza staje się suwerenna ideologia Aleksandra Łukaszenki, jednak jeśli nie będzie ona budowana na narodowym fundamencie, okaże się nic niewarta. Dziś ideologia ta opiera się jedynie na terytorialnej identyfikacji.

Czynniki sprzyjające rozwojowi języka białoruskiego (o których będzie mowa w tym tekście) są być może eksperymentalnymi hasłami reklamowymi niezbyt szeroko zakrojonej kampanii służącej białorutenizacji społeczeństwa.

Opozycyjna organizacja młodzieżowa Młody Front zawarła układ z proprezydenckim Białoruskim Republikańskim Związkiem Młodzieży (który uważa się za spadkobiercę Komsomołu) o białorutenizacji młodzieży. Akcja ma polegać na organizowaniu białoruskojęzycznych dyskotek i nakłonieniu jednej z sieci telefonii komórkowej do prowadzenia usług w języku białoruskim. Za przyzwoleniem władz Brześcia w dziale ideologii urzędu miejskiego (komórki takie istnieją także w zakładach państwowych) raz w tygodniu obchodzony jest dzień języka białoruskiego – w środy urzędnicy posługują się tylko nim.

Te dwa fakty stały się na Białorusi sensacją, co doskonale ilustruje sytuację języka białoruskiego w naszym kraju.

## „Ili” – trzy litery zabijające białoruski

Zabiegi dokonywane na języku białoruskim są częścią pewnej demokratycznej dekoracji, w którą ostatnimi czasy stroi się Białoruś. Jednak Aleh Trusau, przewodniczący Towarzystwa Języka Białoruskiego (którego celem jest raczej obrona tego języka, niż bycie „językową policją”), jest optymistą jeśli chodzi o rozszerzanie sfer życia, w których będzie się mówić po białorusku. Na fali tego optymizmu organizacja zajęła się właśnie przygotowaniem projektu ustawy „O ochronie języka białoruskiego”. Konieczność uchwalenia prawa językowego jest, zdaniem Trusaua, podyktowana tym, że w kraju nie przestrzega się konstytucji i innych aktów prawnych mówiących o rozwoju dwóch języków państwowych – białoruskiego i rosyjskiego.

**Walkę z językiem  
białoruskim władze  
tłumaczyły  
stwierdzeniem,  
że „to społeczeństwo  
tak wybrało”.**

Trusau: – Koniecznie należy przyjąć prawo zapewniające ochronę białoruskiego, żeby urzędnik państwowy nie mógł odmówić udzielenia informacji petentom posługującym się tym językiem. Wszystkie urzędowe formularze powinny być

drukowane w dwóch językach państwowych: białoruskim i rosyjskim.

Trusau zapewnia, że za około pół roku projekt ustawy trafi do parlamentu (na marginesie, deputowanym, którzy zajmą się rozpatrzeniem ustawy, od dziesięciu lat zdarza się używać białoruskiego podczas przerw w obradach). Sytuację mogłaby poprawić tylko zmiana funkcjonującego prawa językowego. Na dyskryminację białoruskiego zezwala ustawa „O językach”, a wszystko przez trzyliterowe słówko „*ili*”, co znaczy „lub”. Słowo to pojawia się, gdy mowa o używaniu białoruskiego i rosyjskiego w poszczególnych sferach życia. Zgodnie z prawem można stosować rosyjski lub białoruski. Oczywiście w tym językowym tandemie w większości przypadków „lub” działa na korzyść rosyjskiego.

W ostatnich latach nie rozszerza się sfer, w których używany jest białoruski, lecz chroni się *outsiderów*, którzy stworzyli miejsca, gdzie się nim posługuje. Z Rosji nieprzerwanie płyną bodźce kulturowe sprzyjające rusyfikacji. Kolejne ich fale zalewają Białoruś.

W sierpniu 2006 roku Ministerstwo Edukacji zarządziło, by nauka geografii i historii Białorusi w rosyjskojęzycznych szkołach – a takich na Białorusi jest większość – odbywała się po rosyjsku (wcześniej tych przedmiotów nauczano po białorusku). Następnym krokiem było skreślenie z programu nauczania wyższych uczelni języka białoruskiego jako obowiązkowego.

Nawet „Zwiazda”, jedyna państwowa gazeta wychodząca po białorusku, skrytykowała tę inicjatywę. Z sarkazmem napisano, że „niedługo język białoruski będzie nauczany po rosyjsku”. Dopiero Towarzystwo Języka Białoruskiego wywalczyło, by

geografię i historię w szkołach rosyjskojęzycznych za zgodą rodziców wykładano po białorusku.

Na Białorusi trwają mozolne prace nad przekładem na język białoruski napisów na importowanych produktach, toczy się walka o tabliczki z nazwami ulic po białorusku, o białoruskojęzyczne formularze i dokumenty w urzędach oraz ministerstwach, wreszcie o to, by urzędnicy komunikowali się w tym języku z petentami. Przedmiotem sporu są więc rzeczy w innych krajach stanowiące normę. Częstym przykładem jest także udział tłumaczy (rosyjsko-białoruskich) w procesach sądowych opozycji; przedstawiciele władzy sądowniczej nie znają bowiem jednego z języków urzędowych.

## Szkoła dyskryminacji

Obywatele mówiący i myślący po białorusku nie są chronieni przez prawo, nikt bowiem nie pyta nas, jakim językiem chcemy się posługiwać. W wielu sferach życia po prostu nie ma takiego wyboru. Walkę z językiem białoruskim i zastopowywanie procesu białorutenizacji (która zaczęła się wraz z odzyskaniem niepodległości w 1991 roku) władze tłumaczyły stwierdzeniem, że „to społeczeństwo tak wybrało”.

Oczywiście w warunkach, w których państwo odmówiło przeprowadzania procesu odradzania się języka białoruskiego, przez dziesięciolecia rusyfikowani i znajdujący się pod wpływem Moskwy Białorusini wybrali po prostu komfort językowy, czyli język rosyjski. W 2009 roku na Białorusi przewidywany jest powszechny spis ludności. Interesujące będzie porównanie jego wyników z rezultatami poprzedniego spisu, który odbył się dziesięć lat wcześniej. Wówczas 73,7 procent społeczeństwa stwierdziło, że białoruski jest ich ojczystym językiem, natomiast 36,7 procent zadeklarowało, że jest to język, którym posługują się w domu (z czego 19,8 procent respondentów z tej grupy pochodziło z miast, a 74,7 procent ze wsi). Jeśli mowa o narodowościach, to po białorusku mówi 41,3 procent Białorusinów, 4,3 procent Rosjan, 10,2 procent Ukraińców i najwięcej, bo aż 57,6 procent Polaków.

Dla istnienia języka ważna jest jego obecność w systemie szkolnictwa. Na Białorusi jest z tym źle. W 1994 roku, w chwili dojścia do władzy Aleksandra Łukaszewki, w języku białoruskim kształciło się 21 procent mińskich uczniów. Po upływie pięciu lat, w 1999 roku, było ich już tylko 9,5 procent. Dziś liczba ta spadła do około dwóch procent. Na Białorusi co piąty uczeń pobiera edukację w języku białoruskim. Poza stolicą sytuacja wygląda lepiej, jednak podkreślmy: na Białorusi nie ma szkół wyższych, w których nauka prowadzona jest w języku narodowym, więc nawet jeśli w szkole średniej istniała możliwość nauki po białorusku, to na uniwersytecie można się kształcić już tylko po rosyjsku. Społeczeństwo od dawna wnosi o utworzenie uniwersytetu, w którym nauka odbywałaby się w języku

narodowym, jednak władza nie reaguje na te prośby. Wydawałoby się, że w niezależnej Białorusi tendencja powinna być dokładnie odwrotna: sfery, w których używa się języka białoruskiego, powinny się rozszerzać i język ten powinien mieć swoje szczególne, uprzywilejowane miejsce w systemie kształcenia. Z gorzką ironią można stwierdzić, że w porównaniu z czasami radzieckimi sytuacja języka białoruskiego i tak się poprawiła – dawniej uczono go od trzeciej klasy, dziś od pierwszej.

## Język i Łukaszenka

Aleh Trusau dopatruje się w tej rzeczywistości mentalno-historycznego procesu, który po upływie pewnego czasu doprowadzi do odrodzenia języka białoruskiego. Trusau jest przekonany, że jeśli nie obecnie urzędujący prezydent, to jego najmłodszy syn – którego świat ujrzał podczas ostatnich wyborów parlamentarnych – będzie mówić po białorusku.

**W porównaniu z czasami radzieckimi język białoruski znajduje się w lepszej sytuacji – dawniej uczono go od trzeciej klasy, dziś od pierwszej...**

Oczywiście gdyby Łukaszenka – władca autorytarny i cieszący się ogromnym poparciem społecznym – posłużył własnym przykładem i zaczął mówić po białorusku, bardzo wspomógłby proces białorutenizacji. Wielu obywateli w ślad za swoim prezydentem wybrałoby właśnie ten język. Jednak przez cały okres sprawowania władzy Łukaszenka może z dziesięć razy przemówił po białorusku, nie biorąc oczywiście pod uwagę pojedynczych słów wtrącanych w rosyjskojęzyczne wypowiedzi. Prezydent często używa słów białoruskich, wyśmiewając i parodiując opozycję, ale dla języka takie zachowanie jest raczej antyreklamą.

Białoruskojęzyczni mieszkańcy naszego kraju nie mogą zapomnieć jednej z mów Łukaszenki, w której prezydent stwierdził: „Ludzie mówiący po białorusku nie mogą nic zrobić oprócz rozmawiania po białorusku właśnie. Dzieje się tak z tej prostej przyczyny, że po białorusku nie można powiedzieć niczego wielkiego. Język ten jest ubogi. W świecie istnieją i liczą się tylko dwa języki: angielski i rosyjski”.

Jednak głowa naszego państwa i Białoruś są pełni sprzeczności, bowiem z ust prezydenta padły także takie słowa: „Do niczego nie dojdziemy, jeśli w niektórych gimnazjach wciąż będzie się raz w tygodniu wykładać białoruski i sześć razy angielski. Oczywiście należy znać angielski, ale należy też znać swój język ojczysty. Nasze dzieci nie rozumieją telewizyjnych programów nadawanych po białorusku i nie czytają gazet w tym języku. To nienormalne”.

Trzeba jednak z przykrością stwierdzić, że dzisiejsza polityka językowa władz zgadza się z pierwszą z przytoczonych wypowiedzi prezydenta.

Trusau uważa, że proces przemian w świadomości będzie odbywać się najpierw w elitach. Do władzy dochodzą ludzie w wieku trzydziestu, czterdziestu lat, dorastający w czasie *pierestrojki* i w pierwszych latach niepodległości Białorusi. Także starsi przedstawiciele władzy zrozumieli, jakie wygody płyną z życia w niezależnej Białorusi i wcześniej czy później zajmą się pracą na rzecz odradzania ojczystego języka. Jeśli w kraju doszłoby do zmiany władzy, proces ten byłby o wiele szybszy i bardziej aktywny.

Powoli, ale nieprzerwanie język białoruski przestaje być w oczach społeczeństwa kojarzony z mowami politycznymi i opozycją. Staje się nawet modny. Przykładowo, wiele wielkich światowych koncernów umieszcza w gazetach i telewizji reklamy właśnie po białorusku. Jest to znacząca promocja języka wśród społeczeństwa, które ma silny kompleks mniejszości. Jednak żeby język białoruski opuścił swoje dzisiejsze getto i zaczął się rzeczywiście odradzać, potrzebna jest specjalna kampania przeprowadzona przez państwo. 🏰

*Przełożyła Małgorzata Nocuń*

Kirył Paźniak jest dziennikarzem i publicystą. Pracował w tygodniku „Litaratura i Mastactwa”, w latach 2002-06 był redaktorem *Naviny.by*, a w latach 2007-08 Radia Racyja.